



LUSAKA, ZAMBIA
BOŻE NARODZENIE 2025

Świąteczny list z Domu Nadziei w Lusace



Drodzy Przyjaciele, Drodzy Darczyńcy,
szczególnie Wy – nasi Przyjaciele z Polski,

CZAS BOŻEGO NARODZENIA SKŁANIA DO ZATRZYMANIA SIĘ NA CHWILĘ, DO SPOJRZENIA WSTECZ NA MIJAJĄCY ROK I DO WDZIĘCZNOŚCI. DLA NAS, W DOMU NADZIEI W LUSACE, JEST TO RÓWNIEŻ MOMENT, BY POWIEDZIEĆ WAM JEDNO, BARDZO PROSTE, ALE NIEZWYKLE WAŻNE SŁOWO – **DZIĘKUJEMY.**

Dziękujemy za to, że – często w swojej własnej codzienności, niejednokrotnie naznaczonej ograniczeniami, niepewnością czy brakiem nadmiaru – decydujecie się podzielić z nami tym, co macie. Dzięki temu nasze życie tutaj może się toczyć dalej, a my możemy każdego dnia otaczać opieką dzieci, które bez tej pomocy nie miałyby szansy na bezpieczne dzieciństwo.

Chciałbym opowiedzieć Wam historię jednego z naszych wychowanków. Nie dlatego, że jest ona wyjątkowa wśród innych – lecz dlatego, że w pewnym sensie jest historią wielu chłopców, którzy trafiają do Domu Nadziei.

Ze względu na dobro dzieci i odpowiedzialność naszych wychowawców nie możemy opisywać szczegółowo powodów, dla których chłopcy do nas trafiają. Jedno jest jednak pewne: nikt nie przychodzi do Domu Nadziei dlatego, że jego życie układało się dobrze. Dzieci trafiają do nas, bo zostały znalezione na ulicy, skierowane przez policję, opiekę społeczną czy urząd imigracyjny. Sam fakt, że są z nami, oznacza, że w ich krótkim życiu wydarzyło się coś bardzo trudnego.

Jedną z historii, która szczególnie poruszyła mnie w tym roku, jest historia chłopca, którego nazwijmy Adamem. Adam ma 11 lat. Bawił się z kolegami w swojej dzielnicy, kiedy znaleźli granat hukowy. Trzymał go w rękach, gdy jeden z chłopców pociągnął za zawleczkę. Granat eksplodował. Adam trafił do szpitala, a jego ręki nie dało się uratować – konieczna była amputacja poniżej łokcia.

Rodzice zostali poinformowani o wypadku, ale przez cały pobyt Adama w szpitalu nikt z rodziny się nim nie zainteresował. Nikt nie przyszedł, nikt nie zadzwonił. W końcu szpital i opieka społeczna zwrócili się do nas. Byliśmy przy nim przy szpitalnym łóżku aż do dnia wypisu. Od tamtej pory Adam jest z nami – już dwa miesiące. Jest pogodnym, uśmiechniętym chłopcem, mimo tego, co go spotkało.

Do dziś nie udało się ustalić, skąd dokładnie pochodzi. Według jego relacji wywodzi się z części Lusaki, do której nawet policja nie odważa się wkroczyć. To także jest częścią naszej codzienności: dzieci, których historii nie da się łatwo uporządkować, zamknąć w dokumentach czy raportach.

I WŁAŚNIE TU ZACZYNA SIĘ WASZA ROLA.

Nasze życie w Domu Nadziei nie kończy się w momencie, gdy ktoś dokonuje darowizny. W rzeczywistości — ono wtedy się zaczyna. Każda wpłata staje się dniem pracy wychowawcy, ciepłym posiłkiem, wizytą lekarską, czystą koszulą, rozmową wieczorem, obecnością przy łóżku dziecka, które nie może zasnąć. W 2025 roku przyjęliśmy 101 nowych chłopców. 54 z nich udało się bezpiecznie reintegrować z rodzinami.

OBECNIE OTACZAMY OPIEKĄ 103 WYCHOWANKÓW. TO NIE SĄ TYLKO LICZBY. TO SĄ KONKRETNE DZIECI, KONKRETNE HISTORIE, KONKRETNE POWROTY DO DOMÓW — CZĘSTO BARDZO TRUDNE, POWOLNE, WYMAGAJĄCE CZASU, CIERPLIWOŚCI I ŚRODKÓW. NIC Z TEGO NIE BYŁOBY MOŻLIWE BEZ WAS.

Dzięki Waszemu, wszystkich naszych Przyjaciół, wsparciu udało się nam również zrealizować kilka ważnych prac remontowych. Odnowiliśmy kuchnię, która jest sercem naszego domu i codziennie wydaje setki posiłków. Przeprowadziliśmy remont wjazdu na teren ośrodka, poprawiając bezpieczeństwo i logistykę. Wyremontowaliśmy łazienki, zapewniając chłopcom godne warunki higieniczne.

Dom taki jak nasz nie funkcjonuje głównie dzięki wielkim, spektakularnym projektom, które łatwo sfotografować i opisać. Nasza codzienność to wydatki na rzeczy zupełnie zwyczajne: jedzenie, mydło, proszek do prania, papier toaletowy, paliwo, ubrania, leki, opiekę medyczną, koszty poszukiwania rodzin, utrzymywania z nimi kontaktu. To są rzeczy trudne do pokazania na zdjęciach, a absolutnie niezbędne, byśmy mogli robić to, co robimy.

Naszym największym „projektem” na przyszły rok jest codzienne życie dzieci. Aby mogły być dziećmi. Aby miały stabilność. Aby mogły ufać dorosłym. Do tego potrzebni są ludzie. Kompetentni, oddani wychowawcy. Ludzie, którzy spędzają z chłopcami długie godziny, często kosztem własnego życia rodzinnego. Ludzie, którzy muszą mieć godne wynagrodzenie, by móc skupić się na swojej pracy, a nie martwić się o przyszłość własnych dzieci.

Dom Nadziei to nie jest jedna osoba. To zespół 10 osób, które każdego dnia noszą na swoich barkach odpowiedzialność za dzieci powierzone naszej opiece. Przez ponad 20 lat pracy tutaj nauczyłem się jednej bardzo ważnej rzeczy: najchętniej dzielą się ci, którzy sami doświadczyli niedostatku. I właśnie dzięki takim ludziom — często anonimowym, często z drugiego końca świata — możemy pomagać dzieciom, które dla wielu pozostają zupełnie nieznane: dzieciom z innego kontynentu, innego kraju, innej kultury.

Na koniec chciałbym życzyć Wam nie tyle „więcej”, ile głębokiego pokoju ducha. Radości płynącej z tego, że Wasza ofiara — nawet niewielka — realnie, choć często prozaicznie, zmienia życie konkretnych dzieci. Że dzięki Wam chłopcy w Zambii mogą na nowo odzyskać dzieciństwo i spojrzeć w przyszłość z nadzieją.

Z serca dziękuję za Waszą obecność, wierność i zaufanie. Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i dobrego, spokojnego Nowego Roku.

Z wdzięcznością i modlitwą,
Br. Jacek wraz z całą rodziną
Domu Nadziei w Lusace

